

„Lewant” zastępuje „Chopina”

W tych dniach statek-baza naszej floty dalekomorskiej skończył w planowanym terminie swą pracę na łowiskach Morza Północnego i powraca z ładunkiem śledzi i makreli do kraju. Zastąpi go jako statek-bazę zastarowany z PLO m/s „Lewant”, który opuścił już Gdynię.

Szybkościowego załadunku „Lewanta” dokonywały specjalnie zorganizowane w „Dalmorze” brygady, złożone z pracowników fizycznych i umysłowych. Realizując podjęte zobowiązania wyróżnili się przy tym pracownicy: Szpręglewski, Skoraczewski, Lange, Drapczyk, Nużaj, Piotrowski, Woszczak, Staniurski, Gołachowski i inni.

RYBAK MORSKI TYGODNIK PRACOWNIKÓW RYBOLÓWSTWA MORSKIEGO

Nr 22 (87)

5 CZERWCA 1954 R.

CENA 40 GR.

Ale jeszcze nie wszyscy patroszą

Coraz więcej załóg kutrowych włącza się do współzawodnictwa „mistrzów” wysokiej jakości. Są rybacy, którzy nie tylko patroszą już większość złowionych dorszy, lecz pragną również uczyć tej czynności inne załogi.

Ostatnio redakcję „Rybaka Morskiego” odwiedził tow. Mieczysław MARCINOWSKI, szyperski superkutryk arkowski „Wła 106”. Przeszedł on do „Arki” z „Dalmoru” i może właśnie dlatego lepiej od innych rybaków umie patroszyć ryby na morzu. Szyperski Marcinowski przywozi często z połowu i ponad 1800 kg wypatroszonego dorsza.

— Podjęliśmy zobowiązanie — powiedział w redakcji szyperski Marcinowski. — Razem z mechanikiem Kosmalą i II szyprem Ma-

jerowiczem będziemy patroszyć całą ilość złowionego dorsza, a w dni sztormowe — chętnie nauczymy swojej metody innych rybaków. Ja patroszę jednego dorsza wraz z odkrawianiem 8—10 sekund. Wypatroszenie 12 skrzynek ryby trwa u nas tylko godzinę.

Żałoga kutra „Jedności Rybaków” — „Gdy 113” (szyperski Paweł KOSS), mimo iż jednostka jej posiada zaledwie 14 metrów długości, też nie ma kłopotu z patroszeniem. Czteroosobowa załoga wraca z łowiska X zawsze tylko z wypatroszonymi dorszami.



Szyper „Wła 106”
M. Marcinowski

Kultura - dźwignią postępu

Pięknym sukcesem mogą pochwycić się rybacy. Wykonali na 35 dni przed terminem półroczny plan połowów. Wyniki ich pracy zostały ujęte w cyfrach. Cyfry te są bilansem ich wspólnego trudu.

Podsumowania swych wysiłków dokonują tak samo co pewien okres czasu robotnicy w fabrykach i chłopcy po zbiorach urodzajów. Wyniki ich pracy są również ujmowane w cyfry. Są one wskaźnikami wzrostu produkcji.

Z danych tych wiemy, jak szybko rozwija się nasz przemysł, ile w miastach przybywa domów mieszkalnych, szkół i szpitali, domów kultury, kin itp.

Z naszych własnych doświadczeń wiemy, że z każdym dniem rozszerza się sieć sklepów i księ-

garń, a w nich coraz więcej przybiera przedmiotów powszechnego użytku i książek. Coraz też lepiej i pełniej korzystamy z dóbr materialnych i kulturalnych — owoców naszej wspólnej pracy.

Nigdy jeszcze w naszym kraju ludzie pracy nie odczuwali takiej potrzeby na oświatę i wiedzę, książkę, kino i teatr, jak obecnie. Coraz też lepiej i pełniej państwo ludowe zaspokaja te zapotrzebowania.

„Dni Oświaty, Książki i Prasy” są, jak co roku, okazją do zapoznania się, w jakim stopniu zaspokajane są nasze potrzeby kulturalne. I tu pomocą nam są cyfry — wskaźniki wzrostu kultury.

Podczas, gdy w okresie przedwojennym blisko czwarta część ludności naszego kraju nie umiała czytać i pisać, dzisiaj analfabetyzm należy do przeszłości. Ani jedno dziecko nie pozostaje u nas poza szkołą.

Do szkół podstawowych dla dojrzałych uczęszcza w roku bieżącym ponad 67 tysięcy robotników i pracujących chłopów. Setki i setki szkół zawodowych i szkół przysposobienia zawodowego i innych kończy rocznie dziesiątki tysięcy wykwalifikowanych robotników i chłopów.

Rokrocznie i nasze statki zasilane są młodzieżą kończącą kursy i szkoły rybolówstwa morskiego. Wielu synów rybaków i marynarzy uczy się nie tylko w tych szkołach, ale i w uniwersytetach, gdzie zdobywają wiedzę inżynierów, lekarzy itp.

Dziś, w 79 wyższych uczelniach studiuje ponad 121 tysięcy studentów, tj. trzy razy więcej niż przed wojną. Cyfry te są miarą awansu społecznego naszych synów i córek.

A my sami? Przecież, to dzięki specjalnym kursom, setki rybaków, palaczy i motorzystów zdobyło wiedzę fachową oraz kwalifikacje oficerskie.

W dalszym naszym rozwoju pomaga nam książka. Nakłady książek i broszur osiągały w roku ubiegłym ponad 90 milionów egzemplarzy. Coraz częściej dociera do rąk rybaka fachowa książka, piękna powieść. Popularne są wśród rybaków takie fachowe książki, jak „Praktyka

pokładowa” — Klimaja, „Statek rybacki” — Teresińskiego, „Włoki trawlarowe” — Zebrowskiego, takie powieści, jak „Syn Rybaka” — Łacisa, „Pamiętka z Celuloza” — Nowakowskiego, „Statek Derbent”, „Sztorm” i inne.

Wzrasta również czytelnictwo gazet i czasopism wśród rybaków. Gazety, które docierają na nasze jedno-łki połowowe, są szybko rozchwytywane i chciwie czytane.

Z uzasadnioną dumą z tego, czegośmy dokonali w ciągu tych kilku zaledwie lat, ślajemy u progu dziesięciolecia Polski Ludowej. Stajemy z nowymi zadaniami, które nam wskazał II Zjazd naszej partii. II Zjazd unaoczniał nam wszystkim braki w naszej pracy kulturalno-oświatowej. Zwrócono naszą uwagę na konieczność pełnego wykorzystania dla celów wychowawczych rozległej sieci środków oraz urządzeń oświatowych i kulturalnych. Zwrócono uwagę na to, że nie zawsze i nie w dostatecznym miarze nasze instytucje partyjne otaczają stałą opieką pracę i radio, książkę i film, świetlice i biblioteki — te pożyteczne instrumenty socjalistycznego wychowania naszego narodu.

I rybacy to odczuwają. Nie zawsze przecież dociera do nich na czas literatura fachowa, piękna i gazety. Dobrze by więc było, aby aparat kulturalno-oświatowy przedsiębiorstw rybackich nad tą sprawą się zastanowił, by staranniej (Dokończenie art. na str. 2)



Na dzień 31 maja rybolówstwo morskie wykonało planowe zadania miesięczne w 122 proc. Przedsiębiorstwa państwowe wykonały plan w 122 proc., spółdzielnie — w 118,6 proc., a rybacy indywidualni — w 125 proc.

Najwyższe ilościowo wykonanie planu (141,4 proc.) uzyskano w „Korabiu”. W pozostałych przedsiębiorstwach państwowych zrealizowano plan majowy: „Dalmor” — w 127,8 proc., „Arka” — w 131,3 proc., „Kuter” — w 127,5 proc., „Barka” — w 108,3 proc., „Odra” — w 102 proc. Najwyższe wykonanie wartościowe planu — około 144 proc. — wypracowano w „Dalmorze” i w „Barce” (około 125 proc.).

Spółdzielnie wykonały plan: „Pokój” — w 133 proc., „Wyzwolenie” — w 219,9 proc., „Gryf” — w 128,8 proc., „Certa” — w 123,3 proc., „Belona” — w 120,6 proc., „Jedność Rybacka” — w 105,7 proc., „Front Narodowy” — w 91,6 proc.

W rezultacie przekroczenia planowych zadań połowowych w maju oraz ponadplanowych osiągnięć w I kwartale br., CZRM mógł w dniu 27 maja przekazać do Komitetu Centralnego PZPR i Ministerstwa Żegluga meldunek o przedterminowej realizacji półrocznego planu państwowego.

W maju br. odłowiliśmy ilościowo dwa razy więcej ryby niż w maju 1951 r., a o 25 proc. więcej niż w ub. roku.

Nasze trawlerzy uzyskiwały w maju na Morzu Północnym wyższe wyniki z dnia, niż zagraniczne jednostki. Trawler „Jowisz” z kpt. Kubiną zrealizował plan w 166 proc., „Wulkan” z kpt. Opiotą w 150 proc., „Radunia” z kpt. Millerem w 181 proc. Luger „Korab I” z kpt. Sekalem i lugrotrawler „Czajka” uzyskiwały z dnia łowczego do 300 beczek śledzia, a wysłane na Morze Północne 5 superkutów „Arki” pod dowództwem kierowni-

ka zespołu Lecha Jakubowskiego wykonały plan w 200 proc., łowiąc dziennie 6,5 tony śledzia. Dzięki temu flota dalekomorska złowiła w maju br. o 900 ton ryby więcej niż w maju roku ub.

Rybacy „Barki” po kilkakrotnych próbach opanowali w maju metodę połowów w tutek, w rezultacie tego przedsiębiorstwo zrealizowało plan odłowu śledzia w ponad 200 proc., a szyprowie Małolepszy i Resiak uzyskali po 17 ton zamiast planowanych 4 ton śledzi.

Haczykowe motorówki „Belony” z szypami Jasnochem i Kalkowskim odławiają po 25 ton ryby na motorówkę w ciągu miesiąca. Rybacy z Ustki, Darłowa i Kołobrzegu potrafią dziś łowić na wszystkich łowiskach południowego Bałtyku, od Zatoki Pomorskiej aż do akwenów kłajpedzkich. Dowodzi to, że zarzucili oni dawne, chałupnicze metody pracy.

Realizując swoje zobowiązanie — rybacy arkowskiego zespołu nr 8 (kier. Eryk Kroll), jako pierwsi wykonali roczny plan zespołu już 2 czerwca br.

Nie świadczy to jeszcze, że potrafiliśmy zlikwidować wszystkie braki i niedociągnięcia, że osiągnięte wyniki stanowią górną granicę naszych możliwości. Np. nie opanowaliśmy dotąd sprawy patroszenia ryb na morzu. W „Korabiu” obserwowaliśmy w II dekadzie maja nawet obniżkę jakości dostarczanej ryby, mimo że łowiono tam znacznie mniej dorsza. Apel kierownika zespołu, Kopickiego, winien tu być podjęty przez wszystkie załogi. A że patroszyć można na łowiskach, dowodzi praca przodujących załóg w „Korabiu”: „Ust 14” i „Ust 13” z szypami Ostrowskim i Prusem, w „Barce” — „Koł 29” z szyprem Małolepszym, w „Kutrze” — „Dar 9” z szyprem Polańskim. Załogi te wysoko przekraczają plany połowów i potrafią jednocześnie wypatroszyć największe ilości dorszy.

DNI OŚWIATY, KSIĄŻKI I PRASY



Z okazji „Dni Oświaty, Książki i Prasy” rada zakładowa PPiUR „Arka” zorganizowała w Gdyni, we Władysławowie i na Helu wystawę książek beletrystycznych i fachowych.

W sobotę, 29 maja br., w świetlicy arkowskiej w porcie gdyńskim odbyło się uroczyste otwarcie wystawy. Okolicznościowy referat wygłosił przewodniczący rady zakładowej tow. MORDARSKI, który podkreślił szczególne znaczenie książki i prasy dla rybaków — rzadkich gości na lądzie. W części artystycznej wystąpił z bogatym programem zespół Marynarki Wojennej.

Zaraz po pierwszej informacji, podanej przez radiowęzeł, przyszli na wystawę gdyńscy rybacy i pracownicy ładowi „Arki”. Wśród pierwszych gości znaleźli się Franciszek RECKI, Józef BUDZISZ, Józef TRUSZKE, Julian KUPC, Józef PIECZKE, Hubert BLADOWSKI i Joanna KORSZUN.

Tłumy pracowników rybolówstwa gromadziły się również przy stoiskach książkowych przed radą zakładową, w gmachu dyrekcji oraz w hotelu robotniczym w Redłowie, gdzie stoisko pozostanie już na stałe.

Jakość ryby we wszystkich niemal przedsiębiorstwach wyraźnie się poprawiła z końcem maja. W ostatniej dekadzie prawie każda załoga przywoziła część dorsza wypatroszonego, chcąc w ten sposób dać krajowi ryby wysokiej jakości.

Ale nie wszyscy rybacy-przodownicy pamiętają o tym. Np. arkowskie załogi kutrów 17-metrowych: „Gdy 151” (szyperski Wacław BARLASZ), „Gdy 136” (szyperski Joachim KONKOL) i „Gdy 140” (szyperski Antoni BUDZISZ I), które przodowały w maju pod względem ilości wyłowionej ryby — nie przywoziły ani jednego kilograma wypatroszonego dorsza. O patroszeniu nie chcą też pamiętać załogi „Wła 66” (szyperski Antoni Kroll) i „Wła 63” (szyperski Wacław Konkol).

Jedyną załogą arkowskich superkutów, która nie patroszy ryby, jest załoga „Gdy 195” z szyprem Franciszkiem Kreftem.

Patroszenie ryby jest takim samym patriotycznym obowiązkiem rybaka, jak i walka o najwyższe przekroczenie planu połowów. I dlatego do walki o jakość muszą włączyć się wszyscy rybacy.

Redakcja „Rybaka Morskiego” sprawie tej będzie w każdym numerze poświęcała specjalny artykuł. Znajdzie się tam miejsce na pochwałę dla załóg przodujących — i na naganę dla „bumelantów patroszenia”.

(am)

Sprawa rybaków japońskich stała się sprawą całej ludzkości

W dniach 24—28 maja obradowała w Berlinie nadzwyczajna sesja Światowej Rady Pokoju z udziałem przedstawicieli 70 krajów. Na porządku obrad sesji były węzłowe zagadnienia międzynarodowe — sprawa wolności i bezpieczeństwa narodów oraz zakazu broni masowej zagłady. Duże wrażenie wywołało wystąpienie na obradach berlińskich delegata Polski, wiceprzewodniczącego Światowej Rady Pokoju, prof. Leopolda Infelda.

W przemówieniu swym prof. Infeld przedstawił, w oparciu o informacje prof. Hirano z Japonii, szczegóły wybuchu bomby wodorowej na Bikini w dniu 1

marca br., którego ofiarą padli rybacy japońscy.

W czasie wybuchu bomby znajdował się na Oceanie Spokojnym w odległości 75 Mm od Bi-

kini statek rybacki „Daigo Fuku Maru”. W 12 minut po godzinie czwartej nad ranem kapitan i załoga statku ujrzeni nagłe rażące, silne światło. Światło to zmieniło kolor z czerwonego na biały potem na żółty i z powrotem na czerwony, aż wreszcie zgasło.

Następnie zaświtał szary dzień. W trzy godziny później, tj. ok. siódmej rano radioaktywny pył pokrył pokład i twarze rybaków cienką warstwą. Po dwóch—trzech dniach wszyscy zachorowali. Jako objawy choroby wystąpiły silne bóle głowy, mdłości oraz zupełny brak apetytu i energii. Po powrocie do portu laisu rybacy dowiedzieli się, że są ofiarami zatrucia radioaktywnego i zostali umieszczeni w szpitalu. Ryby, które przywieźli z połowu, także okazały się radioaktywne.

Inny statek rybacki „Shunyo Maru” również powrócił do portu po wybuchu bomby wodorowej. Załoga i ryby były radioaktywne, mimo że 1 marca (tj. w dniu wybuchu bomby wodorowej) statek ten był odległy o 800 mil od Bikini. Dopiero 7 marca znajdował się on w odległości 400 mil od Bikini. Była to najmniejsza odległość od Bikini, jaką statek w swojej podróży osiągnął.

Wybuch bomby wodorowej — mówił prof. Infeld — obudził sumienie świata... Uczniowie opisywali niejednokrotnie niebezpieczeństwa, jakimi grozi ludzkości wojna atomowa, która oznacza koniec naszej cywilizacji. Ale do piero los rybaków, żyjących ludzi odległych o 120 km od miejsca wybuchu bomby wodorowej, unacznił wszystkim grożące niebezpieczeństwo. Dzisiaj ludzie żądają zaprzestania dalszych prób z bombą wodorową oraz zakazu bomby wodorowej, atomowej i innych narzędzi masowego mord.

Zbrodnicze próby z bombą wodorową, to dalszy ciąg polityki przetrwania i szantażu wobec narodów świata, prowadzonej przez wpływowe koła USA.

Realizacja celów tej szaleńczej agresywnej polityki, której rzecznikiem jest Dulles, musiałaby spotkać się z odwetem równie silnym, jeżeli nie silniejszym. „Czyż nie zdaje sobie on z tego sprawy — pyta prof. Infeld. — Czyż nie zdaje on sobie sprawy z tego, że w przyszłej wojnie, w której prawdopodobnie zginęłaby nasza cywilizacja, na pewno zginie ustrój kapitalistyczny?”

Narody Europy i całego świata widzą coraz wyraźniej, dokąd zmierza szaleńcza, awanturnicza polityka amerykańska.

„Czas pracować dla pokoju — stwierdził prof. Infeld. — Staje przed nami wielkie zadanie: stworzenie szerokiego — szerszego niż dotychczas — frontu ludzi pragnących pokoju, ludzi nawet znacznie różniących się przekonaniami politycznymi. Musimy zrobić wszystko, co w naszej mocy, aby ten front rozszerzyć, aby przekonać wszystkich, którzy pragną pokoju, że różne systemy polityczne mogą istnieć obok siebie i współpracować ze sobą dla dobra całej ludzkości. Hasło zakazu broni wodorowej i atomowej jest tym hasłem, które zdoła zjednoczyć wszystkich ludzi pragnących pokoju wokół naszego najcenniejszego i najbardziej upragnionego celu — pokoju światowego”.

W wyniku pięciodniowych obrad Światowa Rada Pokoju uchwaliła jednomyślnie rezolucję, w której w imieniu narodów domaga się zawarcia porozumienia międzynarodowego, zobowiązującego do zaniechania doświadczania z bombami atomowymi i wodorowymi oraz do nie używania broni atomowej i wodorowej. Rezolucja apeluje do wszystkich organizacji politycznych, społecznych, związkowych, religijnych i kulturalnych, do mężczyzn i kobiet wszystkich krajów, aby poszukiwali wspólnie sposobów osiągnięcia przez rządy porozumienia w sprawie zakazu podjęcia kontroli międzynarodowej produkcji, gromadzenia zapasów i używania wszystkich rodzajów broni masowej zagłady.

Poza tym rezolucja domaga się położenia kresu wojnie w Indochinach, pokojowego uregulowania konfliktu koreańskiego, odrzucenia układów o „europejskiej współpracy obronnej”, pokojowe rozwiązanie kwestii niemieckiej, zagwarantowania bezpieczeństwa wszystkim narodów, w pierwszym rzędzie w Europie i w Azji oraz zacieśnienia międzynarodowych stosunków kulturalnych.

Na sesji Światowej Rady Pokoju ogłoszona też została uchwała jury Międzynarodowej Nagrody Pokoju, mocą której nagrody przyznano słynnemu artyście filmowemu Charlie Chaplinowi i znakomitemu kompozytorowi radzieckiemu Dymitrowi Szostakowiczowi.

(m)

Kultura — dźwięnią postępu

(Dokończenie art. ze str. 1)

dobierał książki do bibliotek wymiennych, by regularnie dostarczać prasę dla załóg na jednostkach pływających. Dotyczy to zarówno przedsiębiorstw państwowych, jak i spółdzielni.

Rybak mają swoją gazetę — tygodnik „Rybak Morski”. Jest on trybuną wymiany doświadczeń pracowników rybołówstwa. Wielu pracowników — przodowników swojego zawodu zabiera głos na jego łamach. Nie zawsze jednak ich cenne spostrzeżenia i doświadczenia są brane pod uwagę przez kierownictwa przedsiębiorstw, związki zawodowe. A przecież naszym wspólnym obowiązkiem jest upowszechnić doświadczenia, wprowadzić w życie nowe pomysły racjonalizatorskie, nowe metody połowów.

Słabo również interesują się nasze rady zakładowe upowszechnianiem czytelnictwa prasy, zwłaszcza „Rybaka Morskiego”, wśród niektórych brzdęków przetwórczych. Sprawa ta nie zajmuje się radiowizja, które mogą przecież włączyć do swych audycji ciekawe artykuły z prasy.

Tegoroczne „Dni Oświaty, Książki i Prasy” powinny stać się punktem wyjścia do nowej, długofalowej pracy wychowaw-

czej wśród pracowników rybołówstwa, do upowszechnienia w większym jeszcze niż dotychczas stopniu dobrej książki i prasy.

„Dni Oświaty, Książki i Prasy” staną się nowym bodźcem do pracy dla każdego rybaka, każdego patrioty, który kocha swój kraj, swoją ojczystą kulturę; staną się bodźcem do walki o pokój, o obronę kultury ogólnoludzkiej, której częścią jest kultura polska.

K. J.

Rybak duńscy przeciwko polityce wyścigu zbrojeń

Jak donosi „Land Og Folk” rybacy duńscy z okolic Aalborgu przeprowadzili ostatnio oryginalny strajk przeciwko rządowej polityce wyścigu zbrojeń. Gdy władze wojskowe zarządziły ćwiczenia lotniczo-morskie w pobliżu zachodnich wybrzeży wyspy Jylland, uprzedzając rybaków, aby nie wypływali na wody objęte ćwiczeniami — rybacy z Aalborgu i Esbergu uczynili wręcz odwrotnie.

Kilkanaście kutrów wypłynęło na niebezpieczne tereny i gdy dowództwo artylerii nadbrzeżnej

Dorobek Świnoujścia

W dniu 22 maja br. zakończono w bazie rybackiej w Świnoujściu odbudowę pomieszczeń dla Ośrodka Zdrowia. MUZ przysłał już do Świnoujścia część personelu pielęgniarskiego, ale brak jest jeszcze lekarza. Uniemożliwia to narazie wykorzystanie w pełni dobrze wyposażonych gabinetów specjalistycznych. W ośrodku czynna będzie wkrótce izba chorych. Przebywający w niej pacjenci będą mieli na miejscu kuchnię i słoneczne werandy do wypoczynku.

Drugim obiektem socjalnym, który w tym dniu otrzymali dzieci pracowników bazy — jest przedszkole. Zwie-



W przededniu Międzynarodowego Dnia Dziecka (1. VI) pociechy pracowników bazy w Świnoujściu otrzymały piękne przedszkole. Na otwarcie jego dzieci przygotowały występy artystyczne.

dżającym go dzieciom podobala się bardzo sala gier, jadalnia, unywalnia i kuchnia, a przede wszystkim — mnóstwo zabawek.



Pierwsze śniadanie w nowym przedszkolu było bardzo smaczne.

Pod koniec dnia odbyła się w bazie rybackiej w Świnoujściu jeszcze jedna uroczystość — otwarcie nowej stołówki. Pierwszy obiad, którym kierownictwo OZR przyjęło go-



W Świnoujściu nie tylko dzieci mają powód do radości. Oto ich ojcowie i matki podczas pierwszego obiadu w nowo otwartej na terenie bazy stołówce.

ci, był bardzo smaczny i pożywny. Oby personel stołówki wydawał nadal takie obiady, jak w dniu otwarcia!

St. PERKOWSKI
Korespondent



„Konferencja genewska stanęła... wobec propozycji, które uważane są prywatnie przez większość delegatów za jedyny praktyczny plan uregulowania problemu Wietnamu” — stwierdza burżuazyjna gazeta brytyjska „Manchester Guardian”.

„Podkreśla się — pisze francuska agencja prasowa AFP — że oświadczenie chińskiego ministra przyczyniło się do postępu w pracach konferencji”.

REALNE PROPOZYCJE

Oto dwie spośród licznych wypowiedzi prasy zachodniej, które stwierdzają, że propozycje zgłoszone na konferencji genewskiej przez delegację Chin Ludowych i Wietnamskiej Republiki Demokratycznej stanowią krok naprzód w pracach konferencji.

Zgłoszona przez ministra Czou-En-lai i przyjęta przez delegację Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej, propozycja w sprawie Korei przewiduje powierzenie komisji państw neutralnych kontroli nad wyborami, które zorganizuje i przeprowadzi naród koreański. Powołanie takiej właśnie komisji kontrolującej, a nie jak chcieliby to przełomować przedstawiciele państw zachodnich — Komisji ONZ, jest głęboko uzasadnione faktem, że przecież agresja w Korei została dokonana pod flagą ONZ, której Amerykanie użyli jako posłusznego sobie narzędzia.

Propozycja chińska stwarza realne podstawy do rozwiązania sprawy Korei, podobnie jak propozycja wietnamska — sprawy zaprzestania wojny w Wietnamie. Ta ostatnia przewiduje zupełne i jednocześnie przerwanie ognia na całym obszarze Indochin, zgodę na francuską propozycję wymiany jeńców oraz nawiązanie bezpośrednich rozmów francusko-wietnamskich, jako najbardziej celową drogę do ustalenia konkretnych kroków prowadzących do zawieszenia broni.

Nie ulegające zakwestionowaniu dążenie do uzyskania porozumienia, cechujące zgłoszone na konferencji propozycje delegacji Chin i Wietnamu podkreśla zgodnie wiele gazet angielskich i francuskich. Opinia publiczna podtrzymuje je jako realne kroki, zmierzające do zaprzestania rozlewu krwi. Niektóre propozycje wietnamskie zostały poparte przez ministra brytyjskiego Edena. Natomiast minister francuski Bidault, wobec poważnego poparcia z jakim propozycje te przyjęła opinia publiczna Francji, udał się do Paryża, by uzgodnić swe dalsze... lawirowanie z premierem Laniellem.

AMERYKAŃSKIE „OPERACJE HAMUJĄCE”

Wciąż powszechniejsze uznanie dla sprawy delegacji Chin Ludowych i Wietnamu wywołuje oczywiście zdenerwowanie Amerykanów, którzy nadal nie rezygnują z roli torpedowania wszelkich prób uzyskania porozumienia.

Agencja prasowa „United Press” donosi, że „oficjalne osobistości amerykańskie są poważnie zaniepokojone tym, że nowy projekt komunistyczny wzbudził wyraźne zainteresowanie delegacji brytyjskiej i francuskiej”. Agencja donosi, że szef delegacji amerykańskiej w Genewie, Bedell Smith doprowadził w związku z tym do ostrej wymiany zdań z min. Edenem.

Bedell Smith wykonuje w ten sposób instrukcje jakich udzielił mu przed wyjazdem Dulles, instrukcje, które, jak stwierdza amerykańska gazeta „New York World Telegram”, „polegają wyłącznie na zaleceniu angażowania się w operacjach hamujących”.

„Operacje hamujące” Bedell Smitha w Genewie uzupełniają się z poczynaniami Dullesa w Waszyngtonie. Oto dowód: prasa przyniosła ostatnio oświadczenie przedstawiciela Syjamu w ONZ, który stwierdził, że zgłosi projekt powołania komisji obserwatorów ONZ dla południowo-wschodniej Azji.

Przedstawiciel Syjamu jest oczywiście zwykłą marionetką. Jak stwierdza dziennik „Washington Post” — to właśnie „Dulles zachęcił rząd Syjamu do podjęcia takiego kroku... starając się skierować międzynarodowe rokowania w sprawie Indochin na tory ONZ”.

W ten sposób zamierza Dulles załamać konferencję genewską i stworzyć parawan dla ewentualnej interwencji amerykańskiej w Indochinach. ONZ miałaby przy tym odegrać tę samą rolę jaką odegrała w historii agresji amerykańskiej w Korei.

Jak widać p. Dulles prowadzi „ożywioną działalność”. Bo obok inspirowania swej syjamskiej marionetki prowadzi nadal bezpośrednie rozmowy amerykańsko-francuskie w sprawie ewentualnej, bezpośredniej interwencji USA w Indochinach, trudzi się nad wynalezieniem środków nacisku, po to, by zmontować agresywny pakt wojenny południowo-wschodniej Azji.

Lecz działalność ta napotyka na wciąż rosnący opór. Świadczy o tym głosy prasy zachodniej, świadczy o tym przebieg obrad konferencji genewskiej, które wbrew wysiłkom awanturniczej polityki amerykańskiej posuwają naprzód sprawę umocnienia pokoju.

Gdy ostatni urlopowicze opuszczają domy czasowe, w Dziwnowie robi się pusto i nudno. Wtedy nawet dyrekcja PKS w Szczecinie dochodzi do wniosku, że nie warto zakłócać błogiej ciszy rybackiej osady i ogranicza ruch autobusu na trasie Kamień — Dziwnów do dwóch kursów dziennie. A rozkłady jazdy PKS i PKP są tak „sprytnie” ułożone, że nigdy nie można zdążyć ani z autobusu na pociąg, ani z pociągu na autobus. Mieszkańcy Dziwnowa przyzwyczaili się do tego, tak jak i przywykli do wielu innych kłopotów.

W Dziwnowie są trzy sklepy: spożywczy, mięsny i piekarniczy. Jest też restauracja i kiosk z gazetami. W godzinach od 8 do 18 można bez większych trudności zaopatrzyć się w sklepach w potrzebne produkty żywnościowe. Piszemy „bez większych”, bo nie zawsze kupujący mogą otrzymać takie towary, jakich żądają. Brak jest np. jarzyn. Sprawia to gospodyniom poważne kłopoty, a trudno przecie po 1 kg marchwi, cebuli czy pietruszki jechać do odległego o 12 kilometrów Kamienia.

Jeśli w dzień nie można kupić w Dziwnowie takich czy innych produktów żywnościowych, to co dopiero wieczorem, kiedy sklepy są już zamknięte. Wracający o tej porze z rybaka, nie mogą się już zaopatrzyć w żywność na następny rejs. Ci, co mają rodziny, nie martwią się tym wiele — zrobią to za nich żony, ale jak mają sobie radzić kawalerowie?

Oczywiście nie można za to mieć pretensji do ekspedientki sklepu spożywczego. Można natomiast mieć pretensję do zarządcy spółdzielni „Belona” i jej władz nadrzędnych, że nie dość energicznie starają się o zorganizowanie w Domu Rybaka bufetu, który byłby czynny w godzinach odpowiadających rybakom.

Pomysł zorganizowania takiego bufetu istnieje już od dawna, brak jest tylko środków, aby go zrealizować. Towarzysze ze Związku Branżowego Spółdzielni Pracy Rybołówstwa Morskiego wiele obiecują, a nie zawsze udzielają dostatecznej pomocy. Np. starania o przydział dla spółdzielni kilkuhektarowego gospodarstwa trwały blisko rok. I dopiero dzięki inicjatywie spółdzielców „Belony”, udało się im ostatnio uzyskać w pobliżu Dziwnowa 12 ha odłogów, które zaczęli już zagospodarowywać.

Ale na tym nie koniec dużych kłopotów małego Dziwnowa. Otóż przybył, który odwiedził tu

tejszy Dom Rybaka, zaciekawią niewątpliwie dyplomy wiszące na jednej ze ścian. Jest ich kilka i świadczą one dobrze o zespole artystycznym „Belony”, który je zdobył na festiwalach i eliminacjach.

Młodzież Dziwnowa garnie się do udziału w zespole artystycznym i nie ma powodów do narzekania na nudę. Próby tańca, recytacji, czy przygotowywanie nowej sztuki dają jej wiele przy-



Członkowie zespołu artystycznego „Belony” odwiedzili w kwietniu br. z piosenką, tańcem i recytacją mieszkańców Chomina, Międzywodzia i Przybiernowa.

jemności i zadowolenia. Nie zna czy to jednak, że członkowie zespołu artystycznego, poza własnymi występami, nie chcieliby oglądać dobrego przedstawienia lub filmu. Zresztą czy tylko oni chcieliby oglądać tego rodzaju występy? Czekają na to rybacy i cała ludność Dziwnowa.

Jak dotąd, rzadko bywają dni, kiedy do Dziwnowa zaglądnie kino objazdowe lub „Artos”. Można by wprawdzie zaradzić temu i wyświetlać w Domu Rybaka filmy oświatowe, bo spółdzielnia posiada własny aparat projekcyjny. Cóż, kiedy Związek Branżowy nie przydzielił na ten cel dostatecznych funduszy.

Zresztą wyświetlanie samych filmów naukowych nie wystar-

czy. Oglądanie procesu wulkanizacji opon czy szybkościowego skrawania metalu może niejednego zaciekać, ale rybacy i ich rodziny chcą oglądać również filmy fabularne, jak np. „Piątkę z ulicy Barskiej”, „Gelulozę” i inne.

Starano się już wielokrotnie o to, aby Okręgowy Zarząd Kin w Szczecinie udzielił „Belonie” zezwolenia na wyświetlanie filmów

fabularnych. Ale OZK w Szczecinie załatwił tę prośbę rybaków bezdusznie i biurokratycznie. Doszukał się bowiem w podaniach braku jednej pieczątki i to wystarczyło — do odmowy. Pociśnienie, że w przyszłości będzie w Dziwnowie stałe kino — nikogo tu nie cieszy.

Dni Oświaty, Książki i Prasy trochę rozproszą nudę Dziwnowa i pobliskich baz rybackich. Ma przyjechać kino objazdowe, a może nawet „zabłądzi” tu szczeciński „Artos”. Nie można jednak poprzestać na tej jednorazowej akcji. Rybacy i cała ludność Dziwnowa chcą mieć dni oświaty i kulturalnej rozrywki przynajmniej raz na tydzień — i to przez cały rok.

(k)

Głos mają rybacy — i liczby

Po raz trzeci o jakości beczek

Na temat beczek wypowiedzieli się już w naszym piśmie pracownicy wytwórni oraz ładowcy „Arki” i „Dalmoru”. Z kolei głos oddajemy rybakom dalekomorskim.

Najwięcej winy za złą jakość beczek — mówi kapitan trawlera „Polesie” ob. Zbigniew DZWONKOWSKI — ponosi wytwórnia. Wyrabia je z mokrego drzewa i niedokładnie, w rezultacie czego beczki rozsychają się, między klepkami powstają szpary i solanka przecieka.

Podobne słowa padają z ust kapitana trawlera „Orion” — Jana KNIBY:

Klepkę w beczkach nacina się jednakowo z obydwu stron, nie można więc szybko rozpoznać, gdzie jest góra, a gdzie dół. Często też odwraca się beczkę do „góry nogami” i ładuje rybę. A wtedy łatwo powstają szpary w denku.

My, rybacy, nie jesteśmy winni, że beczki są nieszczelne — dodaje kpt. Kniba. — Jeśli zdarzy nam się przez pośpiech jakąś sztukę uszkodzić, to ryby już w nią nie kładziemy. Zresztą najlepiej będzie, jeśli ktoś z kierownictwa fabryki pojedzie z nami i zobaczy na trawlerze i na statku-bazie, do jakich warunków muszą być beczki dostosowane. Wtedy może unikniemy poważnych strat, jakie się ciągle powtarzają.

Straty są naprawdę poważne, a wytwórnia umywa od nich ręce. W odpowiedzi na nasz pierwszy artykuł o jakości beczek dostaliśmy pismo, w którym kierownictwo wytwórni twierdzi m. in., że: „artykuł ten nas zaskoczył, gdyż jakość produkcji jest naszą naczelną troską”.

Jak przyjąć taką odpowiedź po słowach ładowców „Arki” i „Dalmoru” oraz rybaków, którzy bardzo krytycznie oceniają jakość dostarczanych im beczek? Chyba tylko tak: kierownictwo

wytwórni spoczęło już na nie zdobytych jeszcze laurach.

Przypatrzcie się więc towarzysze, jak wygląda sprawa jakości beczek w złotychkach — i to na jednym tylko przykładzie. Może łatwiej wam będzie przełamać nieusprawiedliwione samozadowolenie z waszej produkcji.

W listopadzie ub. r. ługer „Delfin II” przywiózł z połowu 1246 beczek śledzia (przeciętnie po 82 kg w każdej). W tym, na skutek wycieknięcia solanki, 25 beczek ryby było nie do użytku, a 28 poniżej klasy „C”. Tak więc wartość połowu obniżyła się o 18510 złotych. A wypadki takie zdarzają się nadal i... stanowczo za często. Rybacy, jak również ludzie pracy w naszym kraju, tracą rocznie w ten sposób miliony złotych!

Analizując wypowiedzi zainteresowanych bezpośrednio sprawą beczek — dochodzimy do następujących wniosków:

● fabryki beczek muszą dostawać surowiec I klasy, a więc bezsekowe drzewo świerków górskich;

● pracownicy wytwórni winni zwrócić uwagę na dokładne i staranne wykańczanie beczek, tzn. zaznaczanie ich góry, felcowanie i równe nabijanie obręczy pękowych;

● kierownictwo wytwórni musi jak najszybciej zastrzyć kontrolę jakości;

● „Arka” powinna unowocześnić parafinowanie beczek przez zastosowanie odpowiednich i wcale niedrogich urządzeń;

● podobnie i z magazynem na beczki, który „Arka” może zbudować sposobem gospodarczym choćby ze ścinków desek;

● pracownikom przeładunku „Arki” organizacja partii na musi wyjaśnić, na jakie straty naraża naszą gospodarkę ich lekkomyślne lub wręcz złe obchodzenie się z beczkami, a administracja powinna kontrolować ich pracę.

E. B.

Na przykładzie Karwi

Pamiętajmy o rybakach łodziowych

Karwiańscy rybacy wykonują i często wysoko przekraczają swoje zobowiązania, wynikające z umów o dostawę ryb. Realizują je głównie w łosiosiu, węgorzu, śledziu i szprocie — i to w najwyższej jakości.

Obecnie, jak co roku, gdy coś już zniknął, a śledź i szprot jeszcze się nie zbliżył do karwiańskich brzegów, łowi się tam na haki dorsze, które ze względu na świeżość są najlepszym surowcem na filety mrożone. Ale nie zawsze idą one do fileciarni...

Podczas naszego pobytu w Karwi (18. V.), rybacy wrócili właśnie z morza. Wyładowali łącznie półtora tony dorsza. Na każdą z łodzi przypadło ok. 300 kg.

Wyładunek przebiegał szybko. Dorsz lśnił świeżością. Dokładnie poukładany i przełożony starannie lodem wędrował w skrzynkach pod drzewa, w których cieniu miał oczekiwać na samochód „Arki” z Władysławowa. Słonce przygrzewało. Wiał ciepły wiaterek, a nad skrzynkami unosiły się brzęczące czujne, granatowe muchy. Rybacy nadsłuchiwali co chwila odgłosów z szosy.

I wtedy właśnie okazało się, że jednym z poważnych kłopotów Karwian jest nieterminowy odbiór ryb przez władysławowską bazę „Arki”. Poprzedniego dnia np. przysłano samochód po rybę w sześć godzin po zawiadomieniu telefonicznym.

A klasyfikator ocenia rybę dopiero we Władysławowie — mówił nam Stefan BIZEWSKI, prezes oddziału ZRM w Karwi — obawiamy się więc, by z winy opóźnionego dowozu nie obniżono nam klasy dorsza.

Jasne, że rybacy nie mogą ponieść strat, które powstają z winy „Arki”. A poza tym chodzi przecież o nieterminowanie cenę go surowca na filety.

Od bardzo dawna poważnym strapieniem rybaków z Karwi jest brak jakiegokolwiek przystani. Codzienne borykanie się z ciężkimi łodziami przy ich spychaniu na wodę i wciąganiu na plażę — wymaga dużego wysiłku. Podczas sztormu trzeba dla bezpieczeństwa pchać wszystkie jed-

nostki po piasku w górę, nieraz kilkanaście metrów.

Tymczasem na wschód od Karwi, w niewielkiej odległości wpada do Bałtyku mała rzeczka — Czarna (często zwana Ostrowianką). Przy ujściu jest ona głębia boka na 70 cm i nie ulega zamuleni. Zdaniem rybaków, niewielkie pogłębienie i poszerzenie koryta rzeki przy ujściu — rozwiązałoby zupełnie zagadnienie portu nie tylko dla Karwi, lecz również dla Ostrowa. Port ten trzeba tylko ochronić od morza falochro-nem w postaci zwykłej palisady.

Zasięgnęliśmy w tej sprawie opinii kapitana portu Władysławowo i usłyszeliśmy, iż jest to realne rozwiązanie, które zasługuje na poparcie. Koszt byłby niewielki, a skutek bardzo pożądany — port dla kilkudziesięciu łodzi. Ponadto, wydaje się nam — jest to najprostsza droga do... spółdzielni.

Do mniejszych kłopotów Karwian, choć także dotkliwych, należy i to, że przez okres dziesięciu miesięcy w roku nie kursują tu autobusy. Chodzą one tylko w ciągu dwu letnich miesięcy. Wiele lokrotne w tej sprawie apele do PKS nie dały dotychczas rezultatu. A tymczasem wszystkie okoliczne miejscowości są w podobnym położeniu i pasażerów znalazłoby się wielu.

Mimo to wszystko, rybacy z Karwi nie są skorzy do narzekania. Do niedawna przecież łowili jeszcze na łodziach wiosłowo-żaglowych, a ostatnio otrzymali już od MCZ silniki na dogodnych warunkach. Wmontowane w łodzie silniki zbliżyły ich do wydajnych łowisk i ułatwiły pracę. Chcą łowić dużo, ale chcą też mieć przeświadczenie, że ich dor-sze idą na filety, że trudności, które mają — będą przełamane.

(g)

Droga do awansu otwarta

Zimowy okres szkolenia zawodowo-ideologicznego rozpoczął się w „Dalmorze” 7 grudnia 1953 roku i trwał do 31 marca br. Czasu było niewiele, a zadanie — trudne. Chodziło bowiem o przeszkolenie na kursach oficerskiej kadry rybackiej, o przygotowanie do egzaminów weryfikacyjnych wielu członków załóg pokładowych i maszynowych, o uzupełnienie szczerpłej kadry rezerwowej. Ponadto należało przygotować do zawodu rybaka dalekomorskiego zgłaszających się z łądu kandydatów.

Za wcześniej analizować wszystkie osiągnięcia akcji szkoleniowej w „Dalmorze”. Większa bowiem część absolwentów tych kursów korzysta jeszcze z urlopów. Wielu z nich nie miało okazji wykorzystać w praktyce zdobytych umiejętności. Jednak sam fakt, że szkoleniem objęto 849 pracowników i zorganizowano łącznie 23 kursy, świadczy wymownie, iż „Dalmor” dokonał bardzo dużego wysiłku dla podniesienia poziomu zarówno fachowego, jak i ideologicznego rybaków oraz pracowników ładowych.

A oto kilka danych liczbowych.

Na kursach szyprów I klasy i poruczników żeglugi małej rybackiej przeszkolono łącznie

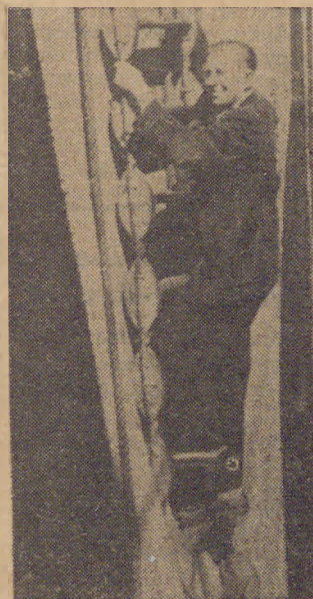
47 osób. Kursy mechaników III klasy ukończyło 46 palaczy i motorzystów. 216 nowoprzyjętych rybaków przeszkolono na kilku turnusach w ośrodku szkoleniowym CZRM w Świnoujściu i w Gdyni. Po raz pierwszy zorganizowano też kursy zawodowe dla kucharzy i bednarzy. Egzaminy weryfikacyjne odbyło w tym okresie ponad 300 rybaków. Obecnie w „Dalmorze” 95 proc. zatrudnionych rybaków i pracowników ładowych ma już ukończone kursy zawodowo-ideologiczne.

Wynik ten świadczy najlepiej o poważnych już osiągnięciach sekcji szkoleniowej „Dalmoru”, która właściwie realizuje wskazania naszej Partii dotyczące szybszego podnoszenia stopy życiowej ludzi pracy w drodze ich awansu.

Tacy jak Stanisław Liwski i Benedykt Kryspin, którzy dawniej pływali jako rybacy i bosmani, dzisiaj pracują już jako zastępcy kapitanów jednostek dalekomorskich. Podobnie też zaawansowali na asystentów pokładowych rybacy: Stanisław Sztencel, Władysław Napierała i Józef Makila. Zresztą przykładów takich można w „Dalmorze” wymienić dziesiątki, a nawet setki.

Ze statku bazy „Fryderyk Chopin”

Dzięki dobrej pracy warsztatów pogotowia technicznego na statku-bazie, nie trzeba było kicrować do najbliższych portów zagranicznych „Korabia I”, „Merkurego” i „Bąka”, które miały awarie. Pozwoliło to zaoszczędzić po ważne ilości dewiz, jak i wiele dni połowowych. Zastępcą kierownika wyprawy do spraw technicznych jest niestrudzony inż. Jan SAPIEGO.



Na zdjęciu — inż. J. Sapiego schodzi po sztorcie na jednostkę łowczą, która dobiła właśnie do statku-bazy z awarią.

Na łowiskach Wysp Owczych

Załoga „Korabia I” korzystała z pomocy rybaków radzieckich

W końcu maja powrócił do kraju z s/s „Fryderyk Chopin” specjalny wystannik „Głosu Wybrzeża” — red. R. Dobrzyński, który brał udział w pierwszym rejsie naszego nowego statku-bazy. Poniżej zamieszczamy spisane przez niego, na podstawie relacji kapitana „Korabia I”, Juliusza SOKALA, doświadczenia, jakie zebrała załoga tego ługra w próbnym rejsie na łowiska północnego Atlantyku.

Dnia 26 kwietnia br. ługr „Odry” — „Korab I”, szukając wydajnego łowiska śledziowego u wybrzeży Wysp Sztetlandzkich — nawiązał łączność radiową ze statkiem-bazą radzieckiej floty rybackiej, połowiającej śledzie na wodach północnego Atlantyku (na północ od Wysp Owczych aż po Jan Mayen). Według otrzymanych informacji, radzieckie jednostki rybackie osiągały tam bardzo dobre wyniki — od 50 do 300 kg śledzi na pławnicę.

Kapitan „Korabia I”, Juliusz SOKAL uzyskał zgodę kierownictwa wyprawy s/s „Fryderyk Chopin” na odbycie rejsu próbnego na wody północnego Atlantyku. Zaraz potem załoga wybrała puste pławnicę (poz. 59° 56' N i 00° 14' E), a kapitan skierował statek na wyspę Fair Isle, położoną pomiędzy Orknejami a Sztetlandami.

Dnia 28 kwietnia br. — po osiągnięciu wysokości Wysp Owczych — nie tracąc nocy połowowej (do właściwego łowiska było jeszcze 150 Mm), załoga „Korabia I” wyrzuciła sieci na poz. 62° 13' N i 05° 43' W, gdzie głębokość wynosi 80—100 sążni. Dnia 29 kwietnia, po wybraniu sieci (złowiono tylko 1 beczkę dużych, głustych śledzi islandzkich o długości około 35 cm), „Korab I” skierował się na pozycję 64° 05' N i 03° 25' W.

W czasie drogi warunki atmosferyczne pogorszyły się gwałtownie. Pod wieczór wiatr dochodził do 8° wg. skali Beauforta, stan morza — 7-8°. Nastąpiły też duże opady śniegu i gradu, a temperatura spadła prawie do zera. O godzinie 23,20 rozpoczęło sztormowanie.

Następnego dnia, 30 kwietnia, sztorm przybierał na sile: wiatr — do 9°, stan morza — do 8°, zachmurzenie całkowite, widzialność zła, gęste opady śniegu i gradu z deszczem, temperatura 0°C. Sztormując, „Korab I” dotarł na pozycję ługrów radzieckich, lecz warunki atmosferyczne na łowisku nadal były niekorzystne — sztormowa pogoda uniemożliwiała wydanie sieci. Obok „Korabia I” sztormowały jednostki radzieckie B-317, B-312, 4011 i inne.

Dnia 1 maja — w dalszym ciągu sztormując — dobił do fali — o godzinie 15,15 osiągnął „Korab I” pozycję 65° N i 03° 40' W, na której dokonał zwrotu na kursach 260°, tj. w kierunku większego skupiska ługrów radzieckich. Następnego dnia warunki atmosferyczne polepszyły się i załoga mogła już wydać pławnicę.

Zaraz też pospieszili z fachową pomocą naszym rybakom radzieccy przyjaciele. Kapitan Sokal otrzymał od kierownictwa bazy schemat mapy siatkowej, używanej przez jednostki radzieckie, który naniósł na posiadaną mapę. Zgodnie ze wskazówkami

otrzymanymi z bazy, przystosowano również sieci do tamtejszego łowiska. Polegało to na przedłużeniu do podwójnej długości „bleisingów” (nurzaków), przez co dolne krawędzie pławnic znajdowały się na głębokości 35 m. Według informacji udzielonych przez radzieckich towarzyszy, stosowana tam przez nich technika połowu polega na zmian-



Przeladunek pustych beczek z „Chopina” na „Korabia”

nym, zależnym także od stanu pogody (morza) — zagłębianiu pławnic za pomocą nurzaków. Zanurzają je oni na głębokość od 15 do 50 m. (głębokość łowiska od 100 do 1800 sążni).

Łowiska na północ od Wysp Owczych są intensywnie eksploatowane przez trzy radzieckie ekspedycje: murmańską, kalininogradzką oraz kłajpedzką. Najbar-

ziej doświadczoną na tych łowiskach jest ekspedycja murmańska, która łowi tu najdłużej (od trzech lat). Ekspedycje radzieckie obsługiwane są przez 5 statków-baz, które stacjonują w pobliżu Wysp Owczych.

Dnia 3 maja br. o godz. 04,32 załoga „Korabia I” rozpoczęła wybieranie — wydanych poprzedniego dnia o godz. 20,30 — sieci. Podczas wybierania, około 70 proc. tkwiących w siatkach ryb wypadło za burtę z powodu zbyt małych wymiarów oczek (28 mm) w stosunku do wielkości śledzi. Pozostały w siatce i zostały wciągnięte na pokład jedynie te śledzie, które ze względu na swój rozmiar i siłę z jaką wcisnęły się w oczka, mogły się w nie zahaczyć. Z tych też powodów z zestawu 100 pławnic uzyskano jedynie 16 beczek śledzi. Łowiące w pobliżu jednostki radzieckie, posiadające siatki z większymi wymiarami oczek, uzyskały znacznie lepsze wyniki — około 2—3 beczek śledzi na pławnicę.

— Jestem przekonany — oświadczył po powrocie do „Chopina” kpt. Sokal — że zorganizowanie na wzór radziecki wyprawy na te dalekie łowiska — przy wyposażeniu naszych statków we właściwy sprzęt połowowy — przyniosłoby gospodarce narodowej nieocenione korzyści. Podróż próbna wzbogaciła nas o jeszcze jedno doświadczenie i sądzę, iż przy współpracy z bratnią flotyllą możemy w niedalekiej przyszłości osiągać tam tak dobre wyniki, jak i załogi jednostek radzieckich.

— Pragnę dodać — zakończył kpt. Sokal — że załoga „Korabia I” nigdy nie zapomni serdecznej, prawdziwej braterskiej życzliwości, z jaką odnieśli się do nas radzieccy rybacy i kierownictwo ich wyprawy.

Ciekawy pomysł uzbrojenia włoka dorszowego

Karol TOMASZEWSKI jest nie tylko starszym rybakim na kutrze „Ust 23”, lecz także — racjonalizatorem. W roku 1952 zgłosił swoje pierwsze dwa pomysły usprawniające urządzenia pokładowe na kutrze. Pomysły były dobre, lecz nie wzbudziły należytego zainteresowania w „Korabiu”. Dopiero gdy na zlecenie racjonalizatora warsztat wykonał prototypy na „Ust 49” — przekonano się o wartości jego usprawnień i zastosowano je na wszystkich kutrach przedsiębiorstwa. Zastosowano — ale o racjonalizatorze zapomniano.

Nie zainteresowała się nim rada zakładowa, ani dyrekcja, ani komórka postępu technicznego. „Zapomniano” też wtedy o nagrodzie pieniężnej i pochwiele za udany pomysł racjonalizatorski. Tomaszewski nie jest jednak racjonalizatorem z przypadku. I choć początek nie był zachęcający — to jednak nie odrzucił go od dalszych usprawnień.

Ostatnio zgłosił nowy pomysł, który ma na celu zmniejszenie strat w sprzecie, jakie ponosi „Korab” podczas połowów na wydajnych, ale kamienistych łowiskach Rynny. Słupskiej. Pomysł ten polega na niewielkich i mało kłopotliwych zmianach w uzbrojeniu włoka dorszowego. Niestety, i tym pomysłem nie zainteresowało się kierownictwo przedsiębiorstwa.

Ale racjonalizatorowi udało się zainteresować prototypem nowego uzbrojenia szypa swojej jednostki. Następnie opis pomysłu, szkic uzbrojenia oraz sprawozdanie z pierwszych prób przesłał do redakcji. Za-

równo pomysł, jak i próby wydają się nam interesujące. Publikujemy je, nie przesądając wartości usprawnienia. Chodzi nam jednak o zainteresowanie tym pomysłem szerszej rzeszy fachowców i kierowników pionów połowowych przedsiębiorstw rybackich.

Pomysł Tomaszewskiego polega na zastosowaniu u podbory włoka fartuchów o wymiarach 70×100 cm, które mocuje się jeden obok drugiego na linie wzdłuż podbory. A sieć jest tak uszlusowana, by unosiła się 70 cm nad dnem. Przestrzeń między dnem a podborą wypełniają właśnie fartuchy zwisające ku dołowi i obciążone odpowiednią ilością pierścieni, tak, by opór wody podczas trawienia nie podnosił ich do góry.

Fartuchy, zdaniem racjonalizatora, będą straszyć rybę i napędzać ją do matni, a gdy

„Hemorg” jest dobry i dla trawlerów

Jedną z bardzo istotnych trudności, zarówno dla armatora, jak i mechaników okrętowych, jest walka z zanieczyszczaniem wody kotłowej. A jak wielką rolę w racjonalnej gospodarce cieplnej na statkach parowych odgrywa oczyszczanie wody kotłowej, zrozumiemy łatwo, gdy uświadomimy sobie, że:

1. Kamień, tworzący się z mułu i wykrystalizowanych soli, osadza się na blachach kotłowych, zmniejszając przy grubości 0,8 mm osadu sprawność kotła już o 7,2 proc. Jeannośnie w tym samym stopniu wzrasta zużycie węgla.
2. Obecność oliwy w wodzie kotłowej — a zdarza się to dość często — jest jeszcze bardziej szkodliwa. Oliwa bowiem jest o wiele gorszym przewodnikiem ciepła. Dlatego też przy zanieczyszczeniu nią wody, blachy kotłowe ulegają szybkiemu przepalaniu się, a płomienie — osiadaniu.
3. W wodzie kotłowej zawarte są z reguły pewne ilości kwasów, które powodują korozję blach, przeciekają szwów i ogólnie zmniejszają wytrzymałość kotła.

Aby uniknąć strat cieplnych, korozji i awarii kotłów oraz przedłużyć ich żywotność, stosuje się odpowiednie środki zmniejszające wodę kotłową oraz neutralizujące szkodliwy wpływ zanieczyszczeń i zapobiegające tworzeniu się kamienia kotłowego. Najpopularniejszymi z nich są: „Antylit”, „Lauritzen” i „D-M Boiler Enamel”. Są to specyfiki pochodzenia zagranicznego.

Ostatnio, dzięki wieloletniej pracy doświadczalnej inż. Czesława NOSZCZYŃSKIEGO, głównego energetyka PLO — posiadamy już własny preparat „Hemorg” — tak bowiem nazwano ów preparat — produkowany jest wyłącznie z surowców krajowych.

Już pierwsze próby stosowania „Hemorgu” na jednostkach PMH wykazały, że środek ten wydatnie obniża koszty eksploatacji statków. Dzięki niemu przedłużono bowiem do 3000 godzin okres między czyszczeniami kotłów. Należy zaś liczyć się, iż wkrótce będzie można okres ten znacznie przedłużyć.

Mechanicy okrętowi i personel techniczny PMH odbywają specjalne szkolenia na kursach, które zapoznają ich dokładnie z zasadami stosowania „Hemorgu”.

Niestety, kierownictwo techniczne „Dalmoru”, mimo wielu kłopotów z kotłami trawlerów, ustawicznie braku odpowiednich środków zmniejszających i stałego obniżania z tego powodu wskaźnika gotowości technicznej floty — nie okazało należytego zainteresowania „Hemorgiem”. Na ostatni kurs zapoznawczy w PLO wydelegowano zaledwie 4 pracowników (w tym tylko 1 mechanik okrętowy). A przecież akcją szkolenia trzeba objąć przede wszystkim mechaników z takich trawlerów, jak „Rega”, „Radunia”, „Regalica”, „Pollux”, „Jowisz”, „Kassiopea”, „Wielki Wóz”, „Jupiter”, „Orion” i „Syriusz”, gdzie zasilą się kotły wodą słodką.

Moim zdaniem sekcja postępu technicznego przy PPD „Dalmor” powinna jak najszybciej nawiązać łączność z odpowiednią komórką w PLO. Uzyska tam niewątpliwie wszystkie materiały i instrukcje, konieczne dla upowszechnienia „Hemorgu” wśród mechaników trawlerowych.

„Hemorg” jest preparatem łatwym w zastosowaniu i jego wprowadzenie na trawlerzy wymaga jedynie szerokiej popularyzacji, prostego instruktażu oraz zaopatrzenia przedsiębiorstwa w odpowiednie zapasy tego środka.

Marian STRAWIŃSKI
I mech. s/t „Jan Turlejski”

wiadomości
RYBACKIE
ze świata

W rybolówstwie norweskim zastosowano w ostatnim sezonie śledziowym pierwsze echosondy poziome (asdic). Echosondy te zdały już w próbach egzamin. Pozwalają one na wykrywanie i obserwowanie ławic ryb w odległości do 2000 metrów od statku.

Echogramy są jednak trudne do odczytywania i wymagają dużego doświadczenia obsługujących.

Dzięki echosondom poziomym, obserwowano ostatnio ogromne ławice śledzi podcas ich wędrówki na przestrzeni paruset mil morskich. Do połowów przystąpiono dopiero wówczas, gdy ławice te znalazły się na łowisku dogodnym dla floty rybackiej.

był wysoki na 40 cm. Następnie w tym samym miejscu i tym samym kursem — przy wietrze NO o sile 3 wg skali Beauforta — ciągnęliśmy włok z fartuchami mego pomysłu przez trzy godziny. Po wyciągnięciu mieliśmy 8 skrzyń ryby i tylko jeden duży kamień trójkątny, wysoki na 65 cm.

Założeniem mego usprawnienia było, że fartuchy będą uchylać się i omijać kamienie o wysokości do 40 cm nad dnem. Ten był wyższy, więc go włok zagarnął. Ale przecież teren jest kamienisty i gdyby nie fartuchy, powinniśmy mieć — sądząc po pierwszym holu — pełną sieć kamieni.

Niestety, więcej prób nie mogłem zrobić, bo szyper i załoga obliczyli, że tracimy na rybie. „CÓŻ Z TEGO — mówili — ŻE SIECI SIĘ NIE NISZCZA, JEŻELI PIERWSZY HOL DAŁ NAM W GODZINĘ TYLKO SAMO CO TERAZ W TRZY GODZINY”.

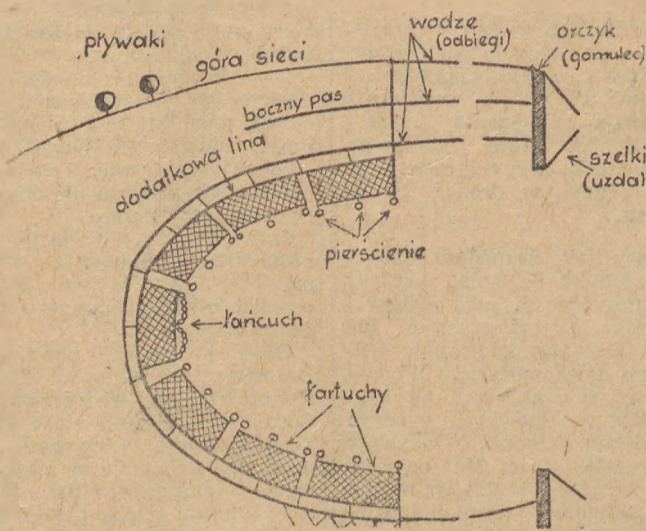
Może tak, a może i nie — trudno mi było nadal namawiać szypa i załogę na doświadczenia, bo przecież chodziło im o plan. Ale jestem pewien, że gdyby tylko trochę jeszcze pobać...

Pomysł Tomaszewskiego jest ciekawy, pierwsze próby były raczej pozytywne, ale wszystko uległo zawieszeniu. Dlaczego? Bo CZRM jeszcze nie wyznaczył jednostek do przeprowadzania systematycznych i drobiazgowych doświadczeń z nowym sprzętem połowowym. A tymczasem odkładanie do lamusa pomysłów racjonalizatorskich, nie zachęca do dalszej, wytężonej pracy ich twórców. (h. o.)

„Mistrzowie
wysokich odłowów”

Ostatnio w Związku Radzieckim nadano wielu rybakom-kolchoźnikom zaszczytny tytuł „Mistrza wysokich odłowów”. Tytuł ten otrzymuje się za systematyczne wykonywanie planów połowowych, za oddawanie ryby w najwyższej jakości oraz za uzyskiwanie oszczędności w sprzecie połowowym.

Poza odznaczeniem rybacy ci otrzymali po 1500 rubli jednorazowej premii, a ich nazwiska wpisano do Księgi Honorowej Przodowników.



„Centralny Zarząd Rybołówstwa Morskiego powołując się na artykuł umieszczony w „Rybaku Morskim” nr 14 z dnia 5—11 kwietnia br. pt. „Kto ma plug wziąć w ręce”, wyjaśnia co następuje...”

Niestety, odpowiedź Centralnego Zarządu na ten artykuł nie wyjaśnia. Chyba tylko stosunek do krytyki prasowej. Niewłaściwy stosunek, sprzeczny z uchwałami Rządu i Partii o rozpatrywaniu i załatwianiu spraw poruszanych w krytycznych notatkach prasowych.

Ale zacznijmy od początku. W naszym artykule sygnalizowaliśmy konieczność większego zainteresowania się Centralnego Zarządu Rybołówstwa Morskiego pracą kulturalno-oświatową wśród rybaków morskich i ich rodzin. Życie kulturalno-oświatowe bowiem w rybołówstwie morskim, mimo dużych możliwości stałego rozwoju, mimo znacznych funduszy na ten cel przez państwo przeznaczonych — poważnie pozostaje w tyle. Wiele naszych Domów Rybaka i świetlic w osadach rybackich wciąż jeszcze nie spełnia roli ognisk kulturalnych. Czytelnictwo książek jest niedostateczne, artystyczny ruch amatorski wciąż jeszcze nie przyciąga mas pracowników rybołówstwa morskiego.

A tymczasem z odpowiedzi CZRM dowiadujemy się, że... wszystko jest w porządku, że życie kulturalno-oświatowe w

rybołówstwie morskim wprost kwitnie, że nic więcej nie ma do zrobienia w tej dziedzinie. Zresztą CZRM czuje się od tego obowiązku zwolniony. W odpowiedzi wyraźnie napisano:

„Organizacja, planowanie i ogólna polityka na odcinku kulturalno - oświatowym w przedsiębiorstwach rybackich jest zagadnieniem nastrożającym wiele trudności, ponieważ Zarząd Polityczno - Wychowawczy działa po swojej linii i to przeważnie w odniesieniu do załóg na jednostkach pływających, a związki zawodowe po linii świetlic i bibliotek na lądzie”.

To, że politka jest trudna, zgadzamy się. Ale z tym, że działalność Zarządu Polityczno - Wychowawczego MZ i związków zawodowych na polu kulturalno-oświatowym w rybołówstwie morskim zwalnia CZRM od pracy w tej dziedzinie — nie możemy się zgodzić.

A może to była pochopna, nieprzemyślana odpowiedź? Niestety, nie. Przekonujemy się o tym z drugiego wyjaśnienia, nadesłanego nam w odpowiedzi na artykuł pt. „Różnice i podobieństwa” zamieszczony w nr 15 „Rybaka Morskiego”.

W tym artykule poruszyliśmy sprawę konkretyzacji, wyraźnego zróżnicowania obowiązków załóg statków rybackich

przy obsłudze urządzeń i mechanizmów statkowych, samoremontów i socjalistycznej opieki nad jednostkami połowowymi i ich urządzeniami. Brak bowiem takiego zróżnicowania jest poważną przeszkodą w rozwijaniu współzawodnictwa załóg w tym zakresie. Wykonanie tej ważnej pracy jest obowiązkiem CZRM i dlatego artykuł nasz zakończyliśmy słowami: „Czekamy na zajęcie stanowiska przez pion techniki CZRM”.

CZRM zajął stanowisko. Lecz i tym razem, podobnie jak w poprzedniej odpowiedzi, wobec samego faktu ukazania się artykułu, a nie odnośnie samej sprawy.

Nadesłane wyjaśnienie, po wielu ogólnikowych sformułowaniach przyznaje, że „pion techniki nie wyposażył dotychczas statków w dokumentację techniczną - ruchową, ani też nie opracował kompleksowo zagadnienia remontów”. I dalej stwierdza: „dlatego to wyniki współzawodniczących załóg są w wielu wypadkach trudne do sprawdzenia, a tym samym niezbyt przekonujące”.

Z dalszego ciągu wyjaśnienia dowiadujemy się, że owszem, coś tam się robi już od wielu lat, ale że istnieją poważne trudności itp., itd. Nie dowiadujemy się tylko jednego, kiedy ten naprawdę bardzo ważny problem zostanie rozstrzygnięty, jakie kroki pion techniki CZRM podejmie w najbliższej przyszłości, by stworzyć niezbędną podstawę dla dalszego rozwoju ruchu współzawodnictwa pracy w tej dziedzinie.

Komu i na co potrzebne są takie odpowiedzi, takie wyjaśnienia? Czy taka powinna być reakcja na krytykę prasową? Papier jest cierpliwy — mówi ludowe przysłowie. Bardzo cierpliwy — stwierdzamy, czytając obie te formalnie nie wyjaśniające odpowiedzi.

Świadczą one, że towarzysze z CZRM nie zrozumieli należycie uchwał Rządu i Partii o krytyce prasowej. Wyciągać słuszne wnioski, usuwać niedociągnięcia ujawniane w skargach i zażaleniach oraz notatkach prasowych nakazuje wspomniana uchwała. I takiego właśnie ustośunkowania się do naszych artykułów, a ściślej do ujawnianych niedociągnięć i braków, czekamy od Centralnego Zarządu Rybołówstwa Morskiego.

DLACZEGO

...w pokoju głównego mechanika bazy rybackiej w Swinoujściu pracuje ponad 30 osób? Przy jednym biurku siedzi dwóch, a czasem i więcej pracowników.



Tymczasem tuż za ścianą znajdującą się dwa duże, puste pokoje — zamknięte na kłódkę. I nikt dotychczas nie pomyślał, aby je otworzyć.

...czterech pracowników „Arki”, wśród nich ob. WRZOS, którzy ukończyli niedawno kurs mechaników kutrowych w Gdyni, skierowano zamiast na kutry — do Warsztatów Pogotowia Kutrowego we Władysławowie? Minęły już cztery tygodnie, a ci absolwenci nadal nie wiedzą, kiedy zaczną pracować jako motorzyści.

...pracownicy działu księgowości spółdzielni „Wyzwolenie” w Swibnie, którzy zobowiązali



się, że dla uczczenia święta 1 Maja skopią ogródek przy budynku spółdzielni i zasadzą tam kwiaty, nie wykonali jeszcze w całości swego zobowiązania?

Mała rzecz — a duży wstyd. (Na podstawie korespondencji St. Perkowskiego, K. Kamińskiego i St. Kadłubowskiego).

Dziewięć tysięcy złotych miesięcznie za... nic

Do zarządu Spółdzielni „Belona” w Dziwnowie przychodzi każdego miesiąca z CZRM rachunek za korzystanie z telefonu międzypodstawowego. Sumka jest dość pokaźna — 9.000 zł. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby... Ale nie uprzedzajmy faktów.

Telefon międzypodstawowy jest

„Belonie” bardzo potrzebny. Wiele spraw musi zarząd załatwiać codziennie z kierownikiem bazy w Kołobrzegu, z tamtejszymi rybakami, sieciarnią czy wędzarnią. Wydaje się, że nie ma nic prostszego. Wystarczy tylko zadzwonić. Ale nie jest to takie łatwe, bo od chwili zainstalowania — telefon jest stale zepsuty. Bardzo słabo słychać centralę w Szczecinie, a o tym, żeby porozumieć się z Kołobrzegiem lub Gdynią — nie ma mowy.

Może więc CZRM przysłać wraz z następnym rachunkiem również swojego pracownika, który naprawi telefon? Bo spółdzielnia, płacąc rocznie za korzystanie z niego 108.000 zł, ma chyba prawo żądać, aby był czynny. (k)

Na obu Zalewach

Dobrze przygotowali się rybacy spółdzielni „Wyzwolenie” w Swibnie do wiosennych połowów śledzia. W okresie szczytowej wydajności, osiągnęli dziennie po 20 ton tej ryby. Trudności, jakie wynikły z tego dla miejscowej przetwórci, zostały pokonane dzięki dobrej pracy takich członków spółdzielni, jak Franciszek MARCZUK z przetwórstwa, Jerzy MAZOWIECKI z działu eksploatacji i wielu innych.

W wiosennych połowach śledzia wyróżnili się załogi: „Spi 30” z szyprem Wacławem LA-CHOWICZEM, która wykonała plan miesięczny do 18 maja br. w 798 proc., załoga „Spi 22” z szyprem Romanem RADZYŃSKIM — w 699 proc. oraz załoga „Spi 14” z szyprem Bolesławem GRAJEWSKIM — w 666 proc.

Rybacy z tych trzech motorówek, jak również z dwóch łodzi wiosłowych — „Spi 71” i „Spi 68” — wykonali już roczne zadania połowowe.

St. KADŁUBOWSKI
Korespondent

Pierwszymi, którzy w spółdzielni „Certa” zameldowali o wykonaniu planu połowów II kwartału br. są rybacy z bazy Stepnica. Załoga zespołu niewodowego nr 8 pod kierownictwem rybaka Jana MOSZANA wykonała plan kwartalny do 15 maja br. w 163 proc., a załoga zespołu niewodowego nr 7 pod kierownictwem rybaka Edmunda ŁYKOWSKIEGO — w 151 proc.

O wykonaniu planu kwartalnego zameldowała również załoga zespołu niewodowego nr 10 z bazy Wolin (kierownik zespołu Franciszek STACHOWIAK).

W bazie „Certy” w Przytorze plany drugiego kwartału br. wykonały załogi zespołów żakowych — „Przy 9” z szyprem Edwardem NOWICKIM i „Przy 11” z szyprem Mieczysławem HOLAKIEM.

A. D.
Korespondent

Trzę cęca i kuńc!

górę za łeb, tak, że serdeczny półc odrząz wleże w oko. Wiółki półc, krótki, o, tu, za skrzelo. Zdrz! I pomuchła brzuchem do górę wewroć.

Antón przeżerł się uwózno, jak to drzech pomuchła podniósł ręką, przę czym westrzędny półc miół wsadzony w oko, a ten krótki, wiółki założył za skrzelo.

Drzech trzymiół teręz nóz i klaworól dalej:

— Wszętkiego są trzę cęca. Pierwszym przerniesz górdzel, o! — tu rębók wsęnął krótkim, chutkim pchnieniem nóz pomuch łowi pod gardło. — Teręz dręgim pocągnieniem rozcinósz brzéch.



Drzech nie wējał wcale noża po pierwszym cęcu, le odrząz zro bił dręgi ruch.

— To tak, jak w wojsku te tempa — smiół się rębók a dorsz był ju rozpręty. — Trzęc cęcé to przernzenie tu, o, pod gardłem tēch wszętkiech słaków, ale przedtym dwóma półcamē bieresz i odkłódósz na bok wątróbę. O, ju jēj nie ma! — tu wątróba le płósnęła w beczkę. — Trze cim cęcem, jak jem gódoł, je przernzenie wnątrznosców i jed nym pocągnieniem półców prawej ręki wējędzódz z nimē na bok! Trzę cęca, dręchu i kuńc! — smiół się rębók i zdrzół poceszno na Antóna, ktēren drapół się w głowie. — Mē robimē w szesc lędzi w gódzienie 25 skrzęniów... Dorsz aż skóćze na naszym kutrze!

— Jō, to tēż rozmieję, ale nie tak... Ko to tobie idzē, jak maszyna — rzekł Antón.

Ale po trzech dniach uczeni się są przę męstrach-węprówiaczach był bē sę założył z rębókiem, że sę mu nie dō w tym patroszeniu wēmınac.

STASZKÓW JAN



Tym razem znowu Antón wmo tół sę w sprzeczkę. Cēs miół ro bic, kiěj tak drēsze od pōrę dobrēch dni ujódał sę o ten nowy cennik. Jeden dręgiemu chćół wgadac, to co uwózół, że wiē nój lepiēj. Jak na ten przykład mądrala Muza.

— Jak jō mogē na moim kutrze wēprawiac rēbę? Tēc mē sami ledwo na nim mōmē plac!

Konkolów Józł prawil znowu swoje:

— Choba bē ten dzień musiół miec jesz rōz tēle gódzēnów. Kto to widzół wszętką rēbę wēprawiac? Niechzē nóm przynđą i pokóź! Tēdē będą inaczej mēslēlē...

Antón nie gódoł nic le slēchół. Wanożył po swiece, był w rōznēch portach, kręcił sę międzē drēchamē rēbókamē, gōzē le szło. Choc jesz z wszętkiemē nie gódoł,ale za to ju spōtkół pōrę drēchów, ktērni inaczej zacylnalē.

— Kiěj je chęc, tēdē wszętko idzē zrobic.

— Jō wēprówióm na morzu każdēgo pomuchla. Miół bē bēc dziw, zebēsmē na naszym kutrze sobie z tym nie mielē radē dac.

— A jak wa to robita? — zaciekawilo Antóna, kiěj ju dręgi z rēbóków chćół sę pochwalic, tym że na morzu będą wēprówia le, co le złowia pomuchłów.

— Tak tu na drodze jō tobie tego nie mogē powiedzēc, ale — podezdrzół naróz drēch na Antó na — to tē jesz nie wiēsz, jak to sę robi? Wanożków Antón?

Antónowi sę aż cępo stało przęz to pytanie. Odwózno przę zdrzół sę jednak rēbókowi w oczē i podsmiół sę chytrze:

— Hm, jō... Jō wiēm to po swojemu, ale cēs jō znaczcę procēm cębie? Tēc jō bē sę chćół nauczcē...

Pewno tym drēcha po sercu poglósłół bo ten od razē rzekł:

— Pój z mną! Zarzē w porce tobie pokóź, jak to sę robi. Miólbē bēc sęk, zebē Antón dokumentnie nie wiēdzół, jak ne dorszē wēprawiac...

Zaczęłē tak węcęcac nogi, że ani sę Antón nie obezdrzół a ju stojelē w patroszarni. Tu drēch chwócił nóz i podszedł do jednē go ze stolów.

— Uważój! — rzekł Wanożkowi i wjął jednēgo pomuchla za łeb. Stojół przę tym trochę pochylony w przód i jakbē mu zazerół do oczy. — Lewą ręką z

Sprzedaż książek fachowych

W NIEDZIELĘ DNIA 6. VI. BR. REDAKCJA KSIĄŻEK WYDAWNICTW KOMUNIKACYJNYCH W GDYNI, URZĄDZA Z OKAZJI „DNI OŚWIATY, KSIĄŻKI I PRASY” KIERMASZ KSIĄŻKI MORSKIEJ NA KIERMASZU, KTÓRY ODBĘDZIE SIĘ NA SKWERZE KOŚCIUSZKI, BĘDZIE MOŻNA NABYĆ WSZYSTKIE FACHOWE KSIĄŻKI MORSKIE. WYDANE W OKRESIE 3-LETNIEJ DZIAŁALNOŚCI WYDAWNICTW. DLA NAWIĄZANIA BLIŻSZEGO KONTAKTU MIĘDZY WYDAWNICTWEM A CZYTELNIKAMI, KIERMASZ OBSŁUGIWAC BĘDĄ REDAKTORZY DZIAŁU KSIĄŻEK, KTÓRYM BĘDZIE MOŻNA NA MIEJSCU PRZEKAZAĆ OPINIE I UWAGI NA TEMAT WYDANYCH POZYCJI. NA KIERMASZU CZYTELNICY BĘDĄ MIELI RÓWNIEŻ OKAZJĘ POZNAC NAJPOPULARNIEJSZYCH AUTORÓW FACHOWYCH KSIĄŻEK Z DZIEDZINY MORSKIEJ.

OPROZ KSIĄŻEK NA STOISKU BĘDZIE MOŻNA OTRZYMAĆ KATALOGI WYDAWNICTW I PLAN WYDAWNICZY NA NAJBLIŻSZE LATA.

Czy jesteś już abonentem?

„Rybaka Morskiego”

Jeśli nie, to opłać jeszcze dziś prenumeratę Twojego fachowego pisma w najbliższym Urzędzie Pocztowym na konto PKO — Gdynia, nr 11-110-55390 — Wydawnictwa Komunikacyjne Oddział Morski oraz podaj nazwisko i adres! Prenumerata miesięczna wynosi 1,60 zł, kwartalna 4,80 zł, półroczna 9,60 zł, roczna 19,20 zł. Terminowa przedpłata zapewni Ci regularne dostarczanie „Rybaka Morskiego” wprost do domu lub zakładu pracy.

Ciekawostki

Załoga kutra „Gdy 113” złowiła 28 maja br. na X-12 jesiota o ciężarze 42 kg i długości 2 metrów. Jak wiadomo, jesiota na naszych wodach trafia się bardzo rzadko. Znajduje się on pod pełną ochroną. Ryba złowiona przypadkowo w sieć przez załogę kutra „Jedności Rybackiej”, została przekazana do MIR.



Oto załoga „Gdy 113” z niecodzienną zdobyczą. — (Na zdjęciu od lewej) szypier Paweł Koss, motorzysta Leonard Wierzbka, st. rybak Franciszek Wilke i rybak Władysław Kreft

Dyskusja nad projektem planu tematycznego książek fachowych

Podajemy drugą część projektu tematycznego książek, które mają być wydane w roku 1955 przez Wydawnictwa Komunikacyjne.

Przypominamy, iż Wydawnictwa Komunikacyjne proszą wszystkich zainteresowanych o nadsyłanie krytycznych uwag i wypowiedzi na temat projektu pod adresem: Wydawnictwa Komunikacyjne, Gdynia, ul. Waszyngtona 34, a nie jak poprzednio podawaliśmy — Warszawa, ul. Kazimierzowska 52.

12. W. F. Sawcenko — OCHRONA SIECI PRZED PRZEDWCZESNYM ZUŻYCIEM (tłumaczenie z rosyjskiego) — ok. 32 str. Nakład ok. 1600. Książka omawia zasady i metody właściwej eksploatacji sieci i ich konserwacji. Przeznaczona jest dla pracowników sieci i rybaków.

13. Cz. Żukowski, W. Strzyżewski i J. Wiktor — NARZĘDZIA I TECHNIKA POŁOWU NA ZALEWIE SZCZECIŃSKIM — ok. 120 str. Nakład ok. 1000. Książka zawiera krótkie omówienie łowisk i sezonów połowowych, charakterystykę używanych narzędzi połowu i zasady ich konserwacji oraz omówienie techniki połowu na Zalewie Szczecińskim. Przeznaczona jest dla rybaków zalewowych.

14. J. Borowik — DORSZOWATE — PODSTAWY BIOLOGICZNE ICH POŁOWÓW — ok. 150 str. Nakład ok. 1200. Praca podaje rozśledzenie dorszowatych, właściwości środo-

wiska, w którym przebywają, wędrówki, odżywianie się i rozmnażanie. Zawiera również dane dotyczące łowisk i okresów połowu tych ryb. Przeznaczona jest dla rybaków morskich i uczniów Szkoły Rybołówstwa Morskiego.

15. St. Terechowicz — SLEDZ I PODSTAWY BIOLOGICZNE JEGO POŁOWÓW — ok. 100 str. Nakład 1200. Książka omawia najważniejsze wiadomości z życia śledzia północnego Atlantyku i wód przyлегłych: przyczyny jego skupiania się i wędrówek, zmiany odżywiania w cyklu rocznym oraz przyczyny powstawania ras. Podaje również łowiska i okresy połowów śledzia. Przeznaczona jest dla rybaków morskich i uczniów Szkoły Rybołówstwa Morskiego.

16. W. N. Wojnikanis-Mirski — NARZĘDZIA POŁOWU t. II. — ok. 510 str. Nakład ok. 1200. (tłumaczenie z rosyjskiego). Książka zawiera opis budowy narzędzi połowu zarówno przybrzeżnych jak i pełnomorskich

Jedziemy na wycieczkę do Warszawy

Przypominamy ewentualnym uczestnikom wycieczki do Warszawy, organizowanej przez redakcję „Rybaka Morskiego”, że termin zapisów

mija z dniem 7 czerwca br. Nazwiska osób przyjmujących zapisy w poszczególnych bazach podaliśmy w poprzednim numerze.

Fragment opowiadania Takidzi Kobajaszi



Takidzi Kobajaszi (1903—1933) — to japoński pisarz proletariacki. Działalność literacką rozpoczął w dwudziestym roku życia i po paru latach stał się jednym z czołowych japońskich pisarzy rewolucyjnych.

W swoich szkicach i opowiadaniach pokazuje Kobajaszi ciężką dolę ludu japońskiego, wyzyskiwanego przez wielki kapitał i obszarników, pokazuje budzenie się świadomości klasowej i bohaterską walkę japońskiej partii komunistycznej.

Opowiadanie „Poławiacze krabów” pokazuje, jak narasta bunt wśród straszliwie wyzyskiwanych marynarzy i rybaków japońskich.

W lutym 1933 roku Kobajaszi zostaje aresztowany, a następnie zamordowany w więzieniu.

... Dozorca był niezadowolony.

Wyniki połowów były tego roku o wiele gorsze, niż w latach ubiegłych. Kiedy dowiadywał się o wyniki na innych statkach, odpowiadał mu, że mają połów jeszcze lepszy od zeszłorocznego. A tymczasem na „Hakko Maru” było o dwa tysiące skrzyń za mało.

Zdarzało się teraz często, że chwytało morzówkę na gorącym uczynku wyciągania cudzych sieci; musiały wtedy uciekać na złamanie karku. Za to odkąd „Hakko Maru” zaczął wykradać innym połów, produkcja znacznie wzrosła.

„Jeśli ktoś zostanie przy pracy w tyle, choć trochę, będzie mu wypalone na ciele wielkie piętno.

Jeżeli schwycę grupę ludzi na próżniactwie, urządzę im karne ćwiczenia.

Za wszelkie przewinienia wino waja nie dostanie wypłaty.

Sabotażyści zostaną po powrocie do Hakodate oddani w ręce policji.

Kto się ośmieli w najmniejszym stopniu przeciwstawić dozorcy, marny będzie jego los.

Dozorca ASAKAWA

Starszy robotników pomocniczych”.

Obwieszczenie tej treści zostało wywieszone przed wejściem do warsztatów przetwórczych. Dozorca chodził teraz stale z nabitym pistoletem i od czasu do czasu strzelał z niego niespodziewanie nad głowami pracujących chcąc ich nastraszyć. Przeglądał się wylekzionym rybakom i uśmiechał drwiąco. Rybacy mieli niemiłe wrażenie, że naprawdę mógłby kiedy strzelić do nich.

Palaczy i chłopców okrętowych zapędzono także do roboty i goniono ich z miejsca na miejsce. Kapitan nie miał nic do gadania i służył tylko za parawan dla tego wszystkiego, wypełniając zresztą doskonale swoją rolę.

Tak na przykład kiedy zmuszano go, żeby wypłynął na terytorialne wody radzieckie i tam zakotwiczył statek, opierał się mówiąc, że to jest sprzeczne z prawem.

— Réb, co chcesz, damy sobie radę bez ciebie! — oświadczył mu dozorca ze swoją zgrają — i sami kierowali statek, dokąd chcieli.

Kiedyś to się nie udało i statek zatrzymano. Przy przesłuchaniu dozorca zeznał mełnie i całą odpowiedzialność zwał na kapitana. Ba, oświadczył najspokojniej w świecie, że za wszystko, co dotyczy statku, odpowiada kapitan.

Po paru podobnych wypadkach kapitan oświadczył, że chce wrócić do Hakodate, ale mimo, że pragnął tego usilnie, wpływ kapitałów przeważał i musiał zostać.

Raz po powrocie rybaków do sypialni, jękała położył się na brzuchu i aż parsknął ze złości, nie mogąc się opanować. Studenci byli również tak przygnębieni, że nie byli w stanie powiedzieć ani słowa. Rybacy patrzyli na nich ze zrozumieniem. Przygnębienie ich spowodowane było tym, że wymyślona przez nich organizacja nie wytrzymała próby i nie funkcjonowała.

Mimo to jednak studenci zaczęli po pewnym czasie znowu dodawać wszystkim odwagi.

— Jak do czegoś dojdzie, poderwiemy się! — mówili. — Ale musimy wymyślić coś lepszego.

— Nie bajdurz! — powiedział któryś z rybaków. — Jak możemy się poderwać, kiedy ciągle nas biją. „Nie zadzieraj tak nosa”!

— Ty barania głowo! Większość jest przeciw z nami, nie ma czego się bać. Jeśli te dranie posuną się za daleko, gorzej dla nich. Nas to tylko wzmocni. Cięży na nas strach, ale to, co mamy w sercach, jest groźniejsze od dynamitu. Niech wybuchnie, to zobaczycie. Możecie mi zaufać! — spierał się z nim student.

Dozorca przychodził tej nocy trzy razy do ich kabiny, otoczo-

ny swoją świtą. Kiedy przychwylił jakąś grupę rybaków na rozmowie, strasznie się na nich złościł. Ale nie poprzestał na tym; zlecił po kryjomu swoim zausznikom, żeby nocowali w ogólnej kabinie i wyszpiewowali, co się tam szykuje. Rybakom zdawało się, że są śpiący. Każdy nowy krok był coraz trudniejszy, jak gdyby wlekli za sobą łańcuch okowów.

— Tak mnie się zdaje, że przydzie należy ci łbem! — rzekł raz jeden z nich.

— Nie gadaj bzdur. Gdybym był pewny, że zginę tutaj marne, to dawno bym wiedział, co robić.

— Bałwan jesteś! — powiedział na to rybak z Szibaury. — Gdybyś był pewny, że marne zginiesz! — ośle jeden, siedzisz tutaj tyle czasu, mógłbyś już wieść, że te łajdaki są mądrzejsze od nas. Dozorca chodzi z pistoletem, jakby chciał łada chwila do nas strzelać, ale te draby nie robią takiego głupstwa. To tylko taka metoda, rozumiesz? Oni nas mordują powoli, bo to jest dla nich o wiele wygodniejsze. Zostawiają nas przy życiu, żebyśmy harowali dla nich, i w zyskują nas, żeby jak najwięcej zarobić. Gniją nas, jak kamienie młyńskie, i dziś, i co dzień. Pożerają nas, jak gąsienica liść.

— Posłuchajcie tylko, chłop maracie.

— Coś w tym jest — powiedział inny, syjąc sobie resztki tytoniu na dłoń i kręcąc z nich papierosa.

— Ale my tym bestiom pokazemy!

Statek musiał zawrócić na północ, bo popłynął zbyt daleko na południe, gdzie wpadały w sieć już tylko małe samczki krabów. Wszyscy musieli pracować po zwykłych godzinach, ale po raz pierwszy od długiego czasu wcześniej byli gotowi z robotą.

Kiedy wrócili do kabiny, rybak z Szibaury odezwał się:

oraz wiadomości dotyczące techniki posługiwania się tymi narzędziami. Przeznaczona jest dla sieciarzy i rybaków morskich.

17. A. I. Pierelman i L. A. Szastina — KONSERWACJA NARZĘDZI POŁOWU — (tłumaczenie z rosyjskiego) ok. 150 str. Nakład ok. 1200. Książka podaje zasady i metody konserwacji narzędzi połowu. Przeznaczona jest dla pracowników sieciarni oraz uczniów Szkoły Rybołówstwa Morskiego.

18. Z. Russek — ORGANIZACJA POŁOWÓW MORSKICH — ok. 185 str. Nakład ok. 1200. Książka podaje zasady organizacji połowów zespołowych, związków przemysłowych w rybołówstwie kutrowym i trawlerowym. Przeznaczona jest dla rybaków morskich i pracowników pionu połowowego przedsiębiorstw rybackich.

19. Wł. Korchoł — KOSZTY WŁASNE W RYBOŁÓWSTWIE MORSKIM — ok. 185 str. Nakład ok. 1200. Praca omawia zagadnienie kosztów własnych w rybołówstwie przybrzeżnym, kutrowym i dalekomorskim. Przeznaczona jest dla ekonomistów morskiego przemysłu rybnego.

20. Z. Bruski — EWIDENCJA I STATYSTYKA W RYBOŁÓWSTWIE MORSKIM — ok. 230 str. Nakład ok. 1200. Książka zawiera omówienie metody ewidencji i sprawozdawczości statystycznej w rybołówstwie morskim oraz ich analizę ekonomiczną. Przeznaczona jest dla ekonomistów morskiego przemysłu rybnego.

Na tym kończy się lista projektowanych przez Wydawnictwa Komunikacyjne książek fachowych z dziedziny rybołówstwa morskiego, które mają ukazać się w roku 1955.

— Popatrz tylko, jak mi się nogi trzęsą. Ledwie znalazłem po trapie.

— Cholera, to biedny jesteś. Ale co poradzić, kiedy masz choć trochę harować dla kogo innego.

— A kto tu nie haruje? Cóż my możemy zrobić?

— Jak tak dalej pójdzie, to pożyjesz tylko parę dni.

Rybak skrzywił się na to, przy mrużył oczy i z kwaśnym wyrazem na opuchniętej twarzy, wgramolił się w milczeniu na swoje posłanie. Usiadł na nim i walił się pięściami w kolana, ale nogi zwiślały mu bezwładnie.

Na dole rybak z Szibaury mówił dalej, a jękała mu przytakała:

— Zrozum, że statki do połowu krabów istnieją tylko dlatego, że bogaci ludzie kupili je sobie za pieniądze. Gdyby na nich nie było marynarzy i palaczy, żaden statek nie drgnąłby nawet. Na dzień morza jest mnóstwo krabów, ale bez naszej pracy ani jeden krab nie wskoczy sam kapitalistom do kieszeni. Pomyśl tylko, ile zarobimy, żebyśmy się nie wiadomo jak naharowali przez całe lato. A ci kapitaliści zarobią na czysto na jednym statku od czterystu do pięciuset tysięcy. Pytam cię, skąd oni biorą te pieniądze? Z niczego — nie wyrośnie nic, rozumiesz chyba, co? To wszystko z naszego potu i z naszej harówki. Nie rób tylko takiej strapionej miny, jak byś się zaraz jutro wybierał na tamten świat... Nie możemy być ciemni. Jak zdamy sobie dobrze sprawę ze wszystkiego, nie pozwolimy się okłamywać. Tamci się nas boją, a za to ty nie potrzebujesz się ich bać. Gdyby na statku nie było marynarzy i palaczy, powtarzam ci, że statek nawet by nie drgnął. A te wszystkie pieniądze, za które oni kupują statki i cały sprzęt, też pochodzą z wyzyskiwania robotników. Wycisnęli je z naszej krwi...